

KULTURA



DAMIAN KRAMSKI / AGENCJA GAZETA

NIE JĘCZĘC, DZIAŁAĆ!

Im bardziej czasy się radykalizują, tym bardziej postawa artystów musi się wyostrzyć, **nawet jeśli władza przykręci kurek z pieniędzmi**

Z **DOROTĄ NIEZNAŁSKĄ***
ROZMAWIA **MAREK GÓRLIKOWSKI**

MAREK GÓRLIKOWSKI: Myślałaś, żeby zostawić Polskę na zawsze?

DOROTA NIEZNAŁSKA: To było w 2005 roku w Ratyzbnie, gdzie podczas stypendium realizowałam projekt „Nr 44” dotyczący polskiego mesjanizmu, dziś jest w kolekcji tamtejszej galerii Kunstforum Ostdeutsche Galerie Regensburg. W Polsce miałam w tamtym czasie proces karny za „Pasję”, na szczęście sędzia był wyrozumiały i pozwolił mi wyjechać, bo przy sprawie karnej nie zawsze jest to możliwe. Podczas trwającego osiem lat procesu w Polsce wiele razy spotkałam się z cenzurowaniem prac, niedopuszczeniem mnie do wystaw, z odmową pracy ze mną bez zapoznania się z projektem, już za

samo nazwisko „Nieznańska”. Jednak wróciłam do kraju z jednego powodu: w Niemczech nie miałam historii, nad którymi mogłabym pracować. W Polsce wystarczy otworzyć gazetę, książkę i temat się znajduje, bo wszystko dotyczy ciebie. To jest mój świat, który aż się prosi, bym go opisywała, przetwarzając, krytykowałam.

Twoje prace sprzed kilku lat stają się dziś coraz bardziej aktualne. Przypominają mi się twoje projekty dotyczące nacjonalizmu, gdy czytam dzisiaj hejt w sprawie uchodźców.

– Nacjonalizm i zaściankowe bronienie „swojego” zawsze było, ale teraz wystarczy być innym na ulicy, by dostać w zęby. Pięć lat temu we współpracy z Marcinem Kornakiem, założycielem Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, przygotowałam obiekt „Brunatna księga”, który był inspiracją dla kroniki w wersji papierowej, z zapisem tysięcy wystąpień rasistowskich i neo-

faszystowskich w Polsce. Przeraziło mnie to skupisko nienawiści. W tamtym czasie, z okazji Festiwalu Sztuki we Wrocławiu, w kontekście Euro 2012, przygotowałam sześć banerów z kibolami podpisanymi nacjonalistycznymi i rasistowskimi hasłami. Zastanawiałam się nad moją tożsamością i tożsamością Polaków, która może wywołać aż taką nienawiść do obcych.

Moim przodkiem jest Roman Dmowski, ojciec zawsze chwalił się tymi koligacjami. W kolejnej realizacji wcieliłam się więc w narodowca, zgoliłam włosy i w Święto Niepodległości w 2013 roku pojechałam do Warszawy złożyć na grobie Dmowskiego wieniec spleciony z polskiego żyta i biało-czerwonej kokardy udrapowanej szalikami kibolskimi. Moją interwencję nazwałam cytatem z Dmowskiego „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie...”. Brzmi bardziej znajomo niż pięć lat temu. Aby podkreślić zwią-

ki rodzinne, wcześniej złożyłam wieniec w Sopocie, na grobie mojej prababki Rozalii z domu Dmowskich.

Nacjonalizm to cecha Polaków?

– Europejska tendencja; czasem ludzie w niego wierzą, ale częściej ulegają mu ze strachu przed oskarżeniem o brak patriotyzmu. Zauważyłam to kilka lat temu w Finlandii, która może wydawać się wzorem tolerancji. Podczas pobytu stypendialnego w Helsinkach w ramach pracy doktorskiej „Przemoc - jako manifestacja władzy” realizowałam projekt „Suur-Suomi/Wielka Finlandia”. Zajmowałam się tym, w jaki sposób funkcjonuje w świadomości Finów największy narodowy bohater Carl Gustaf Mannerheim. Podczas wojny domowej w 1918 roku stał na czele białych, których wspierali Niemcy przeciwko czerwonym. Tych ostatnich wspierała z kolei radziecka Rosja. Kiedy czerwoni przegrali, tysiące spośród nich zginęło lub

trafiło do organizowanych przez białych obozów, w tym kobiety i dzieci.

Razem z moim asystentem znaleźliśmy w fińskich archiwach m.in. dowody na współpracę Mannerheima z Niemcami podczas II wojny i przyjaźń z Hitlerem. Wojna domowa 1918 roku jako narodowa tragedia, w której zginęło wielu Finów, jest tam spychana w niepamięć, właściwie nikt z artystów się nią nie zajmuje. Tymczasem Mannerheim został w narodowym plebiscycie wybrany na Fina wszech czasów, postać nietykana. Jego pomnik stoi w centrum Helsinek, sto metrów od Kiasmy, Fińskiej Galerii Narodowej, gdzie po zakończeniu stypendium miałam pokazać swój projekt.

Niestety, w momencie gdy kuratorka z Kiasmy dowiedziała się, że Mannerheim w moim projekcie zostanie skrytykowany, zrezygnowała ze współpracy ze mną, a galeria odmówiła wystawienia projektu. Częścią realizacji

był oryginalny, historyczny tekst Mannerheima „Przysięga na Miecz”, którego deklamacji podjął się znany fiński tenor, ale pod warunkiem że nigdy nie ujawnię jego nazwiska. Powiedział, że nie chce skandalu. Jakby tego było mało, w fińskiej telewizji w tamtym czasie puszczano romantyczny film zrealizowany na podstawie biografii Mannerheima. I wyobraź sobie, że grał go czarnoskóry aktor, który na dodatek nazywa się Telley Savalas Otieno, czyli podobnie do odtwórcy Kojaka. Wybuchła afera. Przez tygodnie w mediach szalała narodowa debata, czy można tak bezcześcić postać marszałka Mannerheima. W brukowcach miała ona charakter rasistowski.

Czarnoskóry aktor jako Piłsudski, Wałęsa albo „Łupasza” by mnie rozśmieszył. A mogłabyś tak jak Mannerheima przedstawić bohatera narodowego w Polsce.

- Oczywiście.

Kto to mógłby być?

- No mamy ich bardzo wielu, może np. właśnie Wałęsa.

Instalacja „Bolek”?

- Postać znana, kontrowersyjna, a jego dorobek jest podważany nieustannie przez IPN i innych historyków. Oczywiście jest to być może moralnie wątpliwe, ale myślę, że tym bardziej artysta ma prawo odnieść się do dyskusji. Ujawnić kontrowersje, spojrzeć z innej strony. Dobrze, bo to zmusza do głębszego przemyślenia również tego, że Wałęsa gdzieś tam działał nie tak, jak powinien, bo miał do tego swoje powody. Niejednokrotnie bohater to idealny temat dla sztuki współczesnej, ponieważ dziś świat jest bardziej skomplikowany, a sztuka ma najlepsze narzędzia i możliwości, by spróbować go opisać.

Nie boisz się, że państwo z nowym narodowym podejściem do sztuki te możliwości ograniczy?

- Szerze mówiąc, bardzo się bałam, że zaczniesz mnie namawiać do narzekania, jaką to trudną sytuację mają dziś artyści i że minister Gliński zwalnia w ramach „dobrej zmiany” dyrektorów instytucji kultury. Nienawidzę jęczeć i marudzić. Wiem, co się dzieje w Polsce, bardzo mnie to boli, ale jestem zaangażowana w swoje projekty, mam zasadę, że robi się swoje. Myślę, że metodą na taką sytuację jak dziś jest działanie. Im bardziej czas się radykalizuje, tym bardziej postawa artystów musi się radykalizować, nawet jeśli władza przykręci kurek z pieniędzmi na projekty. Artyści jeżdżą po świecie, mają kontakty, nie da się tego wstrzymać. Twórcy niezależni zawsze istnieli, najwyżej zejdziemy gdzieś do undergroundu, ale to mnie nie martwi. Akurat ja mam w tym doświadczenie, bo przez osiem lat nie dało się nigdzie wystawiać z moim nazwiskiem, objęła mnie cenzura prewencyjna. Czasem ze strony, której byś się nie spodziewał.

Na przykład?

- Pamiętam, jak akurat pasowało politycznie znaleźć się „Polityce” po mojej stronie, zorganizowali wystawę, ale chcieli mieć wgląd w to, co pokażę. Przygotowałam film z momentu skazywania mnie, gdy sędzia mówi: „Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej...”, i przerobiłam ten fragment na konwencję mszy świętej. Na planowanej wystawie miał się znaleźć również mój dyplom magisterski „Absolutcja”, czyli drewniany obiekt w formie konfesjonu, film wideo oraz wielkoformatowe zdjęcie postaci w pozycji na czworakach. Instalacja odnosiła się, moim zdaniem, do zbyt łatwego oczyszczenia się z grzechów poprzez spowiedź, którą proponuje religia katolicka. Masz grzech z głowy i możesz robić to samo. Chodziło o to, by w re-

dakcji „Polityki” pokazać, że znacznie wcześniej wystawiałam prace o wiele bardziej krytyczne wobec religii niż „Pasja”. No, ale tygodnik to ocenzurował i wystawa się nie odbyła. Taka była atmosfera w 2001 roku i później.

Jaka?

- To jest takie dziwne doświadczenie, że nie jesteś w państwie totalitarnym, tylko demokratycznym, jednak możesz poczuć jego opresję. I to w Gdańsku, który dumnie nazywa się „miastem wolności”.

Wierzysz, że ludzie mogą wierzyć?

- Kurde, nie traktuj mnie tak jednowymiarowo. Nie patrzę na świat czarno-biało. Oczywiście, że wierzę. Ja to wiem, widzę, obserwuję, znam ich. To często mądrzy ludzie. Większość mojej rodziny to ludzie wierzący. Niedawno wróciłam z pierwszej komunii mojej bratanicy, mój brat jest wierzący i ostatnio nawet bardziej wierzący, niż był kiedyś. „Tolerancja” to dziś ważne słowo i dopuszczam, że ktoś może mieć inne przekonania. Przez moją sztukę walczyłam z dewocyjnym myśleniem o religii, a nie z religią. Z ludźmi, którzy są tak radykalni, że miesza im w głowach nienawiść. Widziałam to, zaznałam tego.

Jako doktor sztuki jak oceniasz rekonstrukcję ślubu rotmistrza Pileckiego, w której świadków w kościele zagrali wicepremier i wiceminister kultury?

- Nie za bardzo znajduję sens uczestnictwa w tej rekonstrukcji urzędników, chyba że chodzi o to, że państwo faworyzuje jednowymiarowe spojrzenie na historię i tożsamość Polaków. To niepokojące. Takimi i takimi rekonstrukcjami namnożyło się, jest boom na powrót do nacjonalizmu, „żołnierzy wyklętych” itd. Ale one wszystkie przypominają pikniki dla rodzin z dziećmi, chodzi o masowego odbiorcę i przeżycie przez niego wydarzenia bez głębszego przemyślenia. To jak coroczny zjazd rycerstwa z okazji wygranej przez Polaków bitwy pod Grunwaldem, to się robi dla funu. W moich projektach interesuję się tożsamością, ale też historią emocji ludzi, tego, co się dzieje w ich głowach. Tak jak robi to np. Marcin Zaremba w świetnej książce „Wielka trwoga” o psychicznej atmosferze lat powojennych, o tym, czego Polacy wtedy się bali i jak sobie z tym strachem radzili, jak traktowali Niemców

To dziwne doświadczenie – jesteś w państwie demokratycznym, ale możesz poczuć jego opresję

czy Żydów. Choć Zaremba wykonał gigantyczną pracę w archiwach, praca wzbudziła duże kontrowersje, bo łatwiej poznawać historię na rekonstrukcyjnych piknikach, niż się z nią zmierzyć krytycznie.

Z Grunwaldem chyba się nie da zmierzyć krytycznie. To miejsce zawsze będzie symbolem zwycięstwa Polaków, nawet jak graliśmy z Niemcami na Euro 2016, to Program II TVP pokazywał „Krzyżaków” dla otuchy.

- Mylisz się, Niemcy bitwę pod Grunwaldem nazywają pierwszą bitwą pod Tannenbergiem, w odróżnieniu od drugiej bitwy pod Tannenbergiem z 1914 roku, która rozegrała się na tych samych terenach i stała się - w przeciwieństwie do Grunwaldu - propagandowym symbolem zwycięstwa Niemiec. To był temat mojej wystawy „Tannenberg-Denkmal kult pamięci!” w BWA w Olsztynie w 2014 roku oraz kolejnej, rozbudowanej o in-

ne historyczne wątki. Przeszłość, która nie chce przeminać” - w Sopocie w ubiegłym roku. Osia obu wystaw był nieistniejący już pomnik Tannenberg-Denkmal, mauzoleum feldmarszałka Paula von Hindenburga.

Co się z nim stało?

- Koło Olsztynka zostały tylko szczątki. Była to modernistyczna bryła wpisana w plan równobocznego ośmiokąta zwieńczona w narożnikach ośmioma masywnymi 20-metrowymi wieżami o podstawie 9 na 9 m. Mur łączący poszczególne wieże o wysokości ok. 6 m wykonany został z typowej dla wschodniopruskiego krajozrazu cegły. Wewnątrz obiektu, na dziedzińcu, znajdował się grób 20 nieznanych żołnierzy niemieckich poległych podczas bitwy tannenberskiej w 1914 roku. Po śmierci Hindenburga na terenie pomnika wybudowano kryptę na jego szczątki. Dwa dni przed wkroczeniem Armii Czerwonej na tereny Prus Wschodnich, w 1945 roku, Niemcy zdołali wywieźć jego trumnę.

Pomnik powstał w 1927 roku na pamiątkę decydującej dla I wojny bitwy z sierpnia 1914 r. pomiędzy siłami Cesarstwa Niemieckiego, czyli 8. Armii dowodzoną przez generała von Hindenburga i Ericha Ludendorffa, a siłami Imperium Rosyjskiego - 2. Armii generała Aleksandra Samsonowa, który po klęsce popełnił samobójstwo.

Pomnik pełnił funkcje polityczne i ideologiczne w III Rzeszy. Był miejscem kultu pamięci na cześć tego zwycięstwa Niemiec w I wojnie. Przyjeżdżali go oglądać wycieczki młodzieży niemieckiej z całego kraju. Tu tu odbył się wielki pogrzeb Paula von Hindenburga w 1935 roku i odbywały się święta narodowe, w których brali udział Adolf Hitler i cała władza III Rzeszy. Dziś po tej propagandzie, ideologii zostały tylko cegły w zarosniętej trawie.

Co ciekawe, ten pomnik nadal żyje w innych propagandowych pomnikach na terenie Polski, np. wykorzystano go jako materiał budowlany przy wznoszeniu Pałacu Kultury i Nauki, gmachu Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie, część płyt wykorzystano też do budowy pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej w Olsztynie autorstwa Xawerego Dunikowskiego (zresztą ten pomnik całkiem niedawno też miał zniknąć jako symbol ko-

do niej z tym projektem. Jednak gdy zobaczyła, co robię, przekonała się, że nie chodzi o prowokację. Zrobiłam to z ciekawości. Historią interesowałam się zawsze, ale może wcześniej nie miałam narzędzi, nie wiedziałam, jak zabrać się do tematu. Dużo nauczyły mnie studia doktoranckie. Poprzez projekt chciałam również przypomnieć dziedzictwo kulturowe dawnych Prus Wschodnich, które po wojnie znikły z obszaru świadomości zbiorowej i kulturowej Polski, stając się Ziemiami Odzyskanymi podzielonymi na Warmię i Mazury oraz okręg kaliningradzki. To konkretne miejsce dotyczy również historii mojej rodziny, jej tożsamości, ponieważ moi dziadkowie, którzy byli Bojkami z Podkarpacia, zostali przesiedleni w ramach akcji „Wisła” na Mazury i całe życie mieszkali w poniemieckim domu. Obecnie mieszka tam moja mama.

Wydawało mi się dziwne, że spędziłam na Warmii i Mazurach dzieciństwo i nigdy nie słyszałam o istnieniu pomnika, mimo że moi kuzyni specjalizują się w lokalnej historii. Dowiedziałam się o nim przypadkiem, dopiero jako osoba dorosła, z książek. Na wernisaż olsztyńskiej wystawy przyszło bardzo wielu starszych ludzi ze swoimi zdjęciami, książkami, wspomnieniami. Opowiadali, że jako dzieci bawili się po wojnie na ruinach pomnika, które były tutejszą atrakcją. Oczywiście to nie byli rodowici Mazurzy, ale przesiedleńcy i dzieci przesiedleńców. Jednak pamięć o tym niechcianym dziedzictwie zostaje. **Ale jest i próba wymazania tego dziedzictwa. Albo wzbudzenie strachu, np. przed Niemcami, którzy chcą odebrać ziemie Polakom.**

- W 2014 roku w Muzeum Współczesnym we Wrocławiu odbyła się wystawa „Niemcy nie przyszli”. To taki przewrotny tytuł odnoszący się do obaw Polaków, że po wojnie Niemcy wrócą na Ziemię Odzyskaną. Wydawało mi się, że ducha tej wystawy dobrze odda niemieckie pojęcie utraty Heimatu, którego materialnym sub-

stytutem są dla mnie wewnętrzne oryginalne stare drzwi z poniemieckich domów. Nadziałam je na stalowe prety kształtem przypominające szubienice. To była olbrzymia konstrukcja. Drzwi pochodziły z lat 30. i 40. z mieszkań na Warmii i Mazurach, na przykład moich dziadków, ale też ze Śląska, Wrocławia i Pomorza. Pozyskiwałam je od ludzi, łącznie ok. 40 sztuk. Każde z osobna traktuję jako unikat mający własną historię. Instalacji towarzyszyło wideo zmontowane z archiwalnych filmów, zdjęć z momentu wypędzeń Niemców.

Najnowszy projekt?

- Współpracuję z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej oraz z Archiwum UJ. Realizuję instalację na międzynarodową wystawę zbiorową w BWA Sokół w Nowym Sączu oraz Sądkiem Parku Etnograficznym, oddziale Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Projekt eksploruje niewielką część ogromnych archiwów IDO, czyli Institut für Deutsche Ostarbeit, założonego w 1940 roku w Krakowie przez Hansa Franka. Instytut miał udowodnić, że tereny wokół Krakowa zamieszkałe były od zawsze przez Niemców, prowadzono w tym celu badania rasowe. Mój projekt opiera się na materiałach z badań terenowych we wsiach lemkońskich, które przeprowadzili etnografowie i antropolodzy z IDO. Dopiero niedawno te materiały trafiły do Polski z USA. Są to ogromne zbiory, niesamowite. Zawierają unikatowe informacje o ludziach, którzy żyli wtedy na terenie Galicji, w Generalnym Gubernatorstwie. Wystawa potrwa do 11 września 2016 r. ●

*Dorota Nieznalska - ur. w 1973 r., polska artystka wizualna kojarzona ze sztuką krytyczną. Rzeźbiarka, autorka zdjęć i instalacji. Absolwentka ASP w Gdańsku, gdzie obecnie prowadzi zajęcia ze studentami. Oskarżona o obrazę uczuć religijnych w instalacji „Pasja”, uniewinniona prawomocnie w 2010 r.